

Globalizacja – przyczynek do krytyki anarchistycznej zjawiska

4 czerwca 2008

Po tym, co obecnie możemy przeczytać lub usłyszeć w niezależnych mediach na temat procesu globalizacji, widać jasno, że ruch wolnościowy i anarchistyczny nie wypracował własnej krytyki tego zjawiska i bazuje na zapożyczonych od innych tekstach. Stąd pomysł na napisanie takiego artykułu, aby pozbyć się zbędnego balastu obcych nam teorii np. państwa bezpieczeństwa socjalnego itd. Trzeba ze smutkiem przyznać, że zostaliśmy w tyle, jeśli chodzi o problem globalizacji, skrzętnie go do tej pory pomijaliśmy lub poruszaliśmy tylko pośrednio w kontekście innych spraw, typu wejście do NATO, UE, walka z korporacjami lub przy okazji recenzowania książek typu „Dżihad kontra McŚwiat”. Uważam to za błąd, który należy jak najszybciej naprawić i cieszę się, że wyjazd na szczyt w Pradze oraz aktywny udział polskich anarchistów w tych zajęciach spowodował między innymi większe zainteresowanie tą tematyką, jakże ważną dla wszystkich, którzy obecnie wkraczają w nowy XXI wiek. Od nas bowiem między innymi zależy, jaki on będzie, czy będzie to nowe niewolnictwo w pseudowolnym świecie globalnej wioski, czy też bogata mozaika wolnych ludzkich społeczności rozwijająca się zgodnie ze swoimi potrzebami bez przemocy wyalienowanej władzy megainstytucji w duchu odhumanizowanych ideologii. Warto zastanowić się nad tym, w jakim punkcie się obecnie znajdujemy i jakie są największe zagrożenia dziś lub w niedalekiej przyszłości. Może to bowiem oznaczać również dla nas jako anarchistów, konieczność przeprowadzenia gruntownych zmian w strategii działania, a przede wszystkim trafnego odczytywania, gdzie tak naprawdę znajduje się władza, z którą jest nam nie po drodze.

Oto 10 cech postnowoczesnego społeczeństwa, na jakie wskazuje

Irving Howg:

- Klasy społeczne nadal istnieją, tylko są to klasy konsumpcyjne.
- Atomizacja społeczeństwa.
- Tradycyjne obrzędy zamieniły się w spektakl, puste widowisko.
- Inercja społeczna, bierność najbardziej reprezentatywną postawą.
- Naiwny scjentyzm, poglądy wytwarzane „naukowo i systematycznie”.
- Opinie wytwarzane są przez małą grupkę i powtarzane przez masy.
- Masowa obojętność społeczna.
- Pragmatyzm.
- Ciągły ruch i oszałamiająca ilość wydarzeń, zapośredniczenie doznań.
- Jednostka zależna i bezsilna.

Nie przypadkowo przytoczyłam te 10 cech współczesnego społeczeństwa, ma to kluczowe znaczenie dla kształtowania się procesów globalizacyjnych. Ja dodałabym jeszcze: rozpad rodziny, upadek samorządności, zastąpienie jakości ilością. Ludzie godzą się na rozwój nowego niewolnictwa, bo zajęci są wyłącznie sobą, zwiększaniem konsumpcji. Gadające głowy wiedzą za nich lepiej, co jest dobre a co nie i należy im ufać. Specjaliści kierują rozwojem i lepiej się nie wtrącać, a nawet jeśli się coś nie podoba to i tak jednostki są bezsilne i nic od nich nie zależy, lepiej się zająć więc samym sobą albo przeżywaniem cudzych, wykreowanych w mediach uczuć, bo swoje się gdzieś zgubiło, a poza tym trwa wieczna konkurencja i jak na chwile przeniosą się w inne rejony ludzkiej egzystencji, to odpadną z wyścigu po pieniądze, sławę, uznanie, nagrody i zaszczyty. A jeśli nie są w stanie ciągle biec w wyścigu i przegrywają, za oknem zaś pojawia się szara rzeczywistość, to zawsze można dostać porcję swoich wrażeń wchodząc w hiperrealizm, z którym to rzeczywistość oczywiście przegrywa.

Włącza się telewizor albo komputer i odjeżdża w sferę sztucznej symulacji.

Łatwo przejść w takim układzie społecznym do rządów przemocy, ale przemocy ukrytej. Nie można jej już stosować w prosty, czytelny dla wszystkich sposób, więc daje się coraz więcej marchewki a rzadziej używa kija. Problem tkwi w tym, że ile by się nie dało tej marchewki, to zawsze dla kogoś zabraknie i ci co nie dostaną, będą się dopominać o swoje. Inni na tę marchewkę w ogóle nie pójda, bo wolą ziemniaki, a jeszcze inni sami sobie wezmą tyle ile będą chcieli.

Przejdźmy jednak od metafor do konkretów. Co to w ogóle jest ta globalizacja? Jak my jako anarchiści mamy się w tym wszystkim odnaleźć? Co zrobić z wrogiem, który się rozmywa w gigantycznych instytucjach i powiązaniach? Jak nie popaść w paranoję teorii spiskowej, a jednocześnie zwalczać coraz większego przeciwnika? Kogo szukać do pomocy, skoro większość woli iść ślepo z zaciskającym się coraz bardziej niewidocznym sznurem na rękach? Na te pytania, czy chcemy, czy nie, musimy sobie odpowiedzieć jak najszybciej.

Globalizacja to teraz taki modny frazes, słowo klucz, którym można otworzyć wszystko. Ilu z nas jednak wie, czym ona tak naprawdę jest? A sprawa wbrew pozorom wcale nie jest taka prosta, bo za tą kurtyną sloganów mamy długi, złożony proces przekształceń ekonomicznych, politycznych i kulturowych, wzajemnie się stymulujących. Tak naprawdę trudno je nawet porozdzielać i omówić odrębnie. Bo jak na przykład można oderwać od siebie politykę, podporządkowane jej media kreujące styl bycia i popkulturę, która dobrze się sprzedaje dzięki wielkim koncernom, jak zrozumieć korupcję władzy bez odniesienia do świata biznesu i mafii i pominąć w tym szarego człowieka, który jednego dnia na przykład traci pracę, oszczędności, ale i świat wartości, w którym żył do tej pory wali mu się na głowę.

Nie można więc, moim zdaniem, mówić tylko o Banku Światowym,

WTO i korporacjach, UE, bezrobociu i wyprzedawaniu za bezcen fabryk, tak jak nie można mówić o zatruciu środowiska, chorobach typu AIDS, głodzie w Trzecim Świecie albo o potędze massmediów, plastikowych idolach, czy też o wojnach, konfliktach religijnych itd. bez szerokiego kontekstu. Aby zrozumieć to, co dzieje się z nami i za oknem, musimy przyjrzeć się całości. Aby zrozumieć globalizację, musimy przyjrzeć się sobie, swojej rodzinie, przyjaciołom i znajomym. Ile jest w naszym codziennym życiu z tej globalizacji? Czy potrafimy wyrzec się wszelkich jej przejawów? Dlaczego wolę napisać maila niż porozmawiać, choć mieszkamy w tym samym mieście, po co używam komórki, dlaczego nie robię już kolacji dla przyjaciół tak często jak kiedyś, dlaczego na nic nie mam czasu? Dawniej nasza babcia z naszą prababcią mówiły o tych samych rzeczach i jakoś się dogadywały, teraz ja czuję się niedoinformowaną staruszką, gdy rozmawiam z 14-latką. A co będzie za kilka lat, gdy dorośnie pokolenie dzieci żyjących bez rodziców za to z telewizorem, komputerem, komórką, które to urządzenia zastępują im kontakt z rodziną? Czy w ogóle jeszcze będzie można rozmawiać i czy na pewno na ten sam temat? Wzrasta tempo życia i przemian. Ludzie żyjący w wysokorozwiniętych społeczeństwach nie nadążają wraz z rozwojem coraz bardziej skomplikowanych technologii. To musi rodzić frustracje, agresje i choroby, a co z tymi, którzy nigdy nawet nie rozpoczęli procesu modernizacji? Jak oni mogą się dostosować i przeskoczyć kilkaset lat w kilkanaście? Czy jedyną alternatywą dla tych tradycyjnych społeczności jest zagłada lub pozostawanie na usługach jak za czasów kolonialnych? Dla mnie globalizacja to pytanie o sposób ludzkiej egzystencji w ogóle w skali mikro i makro.

Jako anarchistka próbuję się w tym wszystkim jakoś odnaleźć, raz mi to lepiej wychodzi, a raz gorzej. Kilka spraw jednak wydaje mi się bardzo istotnych. Przede wszystkim nie można już operować tylko państwowym pojęciem władzy i utożsamiać go z takim czy innym rządem dlatego, że tak naprawdę to najistotniejsze decyzje zostają podejmowane nie tutaj lecz w

kilku instytucjach na świecie: NATO, ONZ, centralach w Waszyngtonie czy Brukseli, albo na różnych szczytach ponadpaństwowych. Z drugiej strony, mamy się ludzi rozwojem regionalnym. Ale czym tak naprawdę jest ten rozwój, jeśli nie kolejnym sztucznym tworem, który ma zastąpić prawdziwe więzi kulturowe i społeczne? Społeczności lokalne nie potrzebują żadnych fikcji administracyjnych, by istniały między nimi kontakty, wymiana etc. Dlatego uważam, że powinniśmy postawić na rozwój oddolnych struktur, ale tych tworzonych przez nas samych i inne wspólnoty (tak, wspólnoty, a nie anonimowe zrzeszenia). To wbrew pozorom duża różnica. Wspólnota opiera się na dobrowolnym porozumieniu, przejawiającym się w jedności działania. Stowarzyszenie jest zaś pewną konwencją, zbiorem jednostek, które łączą stosunki kontraktowe, coś za coś, nic bezinteresownie. Myślę, że nie do końca zdajemy sobie sprawę z siły, jaka tkwi w samej istocie takiej starej jak świat struktury. Dziś coraz więcej ludzi nie znajduje swojego miejsca w tłumie samotnych, wyobcowanych jednostek. Moim zdaniem to tylko kwestia czasu, zanim dzieci podziękują rodzicom za ich pracoholizm, brak okazywania uczuć i co za tym idzie, kalectwo emocjonalne. Natomiast już dziś myślę, że powinniśmy zacząć współpracować z tymi lokalnymi grupami, jakie jeszcze przetrwały i nie zostały zaprzęgnięte do budowania Nowego Wspaniałego Świata, jaki się marzy co po niektórych panom w Brukseli czy Davos. I, wbrew pozorom, nie trzeba być na garnuszku jakiejś fundacji, tylko zabrać się za pracę od podstaw. Właśnie za pracę nad sobą samym i najbliższym otoczeniem. Gdy nie potrafimy sami ułożyć sobie życia według zasad, które wyznajemy, co możemy zaproponować innym? Puste słowa, martwą ideologię?

Może to dziwnie brzmi, co tu piszę, nie mam w tym nawoływania do rzezi bogatych, rozbijania banków, wychodzenia na ulice. Jest za to głos za tym, aby rozpocząć od rzeczy pozornie małych, swoich stosunków z najbliższym otoczeniem, ze środowiskiem, w którym się żyje, z przyjaciółmi, rodziną, sąsiadami. Tylko trwając przy własnym systemie wartości, życiu

dla siebie, ale i dla innych, możemy stawić jakiś opór i nie poddać się ogólnemu prądowi. Jesteśmy za słabi na walkę z molochem globalnym, ale jesteśmy wystarczająco silni, aby stworzyć własne życie takim, abyśmy nie musieli na starość sobie pluć w brodę, że coś gdzieś przegapiliśmy, zagubiliśmy się w modach, przyjętych konwencjach czy nawet ideologicznych mrzonkach o rewolucji.

Autor: Natalia (Federacja Anarchistyczna)

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)